

Szpital życia i śmierci: Stawki 6

Ten dzień – 12 września 1942 r. – był sądnym dla gettowego szpitala położonego przy ulicy Stawki 6, przylegającego do Umschlagplatzu. Ósmy tydzień trwała „Wielka Akcja” likwidacyjna warszawskiego getta. Niemcy i podległe im służby wkroczyli do gmachu.

Była jedenasta, gdy rozpoczęło się – trwające przez kolejne trzy godziny – „czyszczenie” szpitala. Na korytarzach szpitalnych dało się odczuć atmosferę strachu. Większości chorych resztki sił starczało już tylko na oczekiwanie – w nieznośnej ciasnocie – aż zostaną wyprowadzeni – wyniesieni – wypędzeni na Umschlagplatz: „Na nosze i nieść ich do wagonów. Z jakim pośpiechem wykonuje się ten rozkaz, jak uwijają się ordynatorzy, lekarze, lekarki, pielęgniarki, personel kuchenny i administracyjny – wspominał żydowski policjant, Stanisław Gombiński – Kłusem biegną z noszami, nosze nie są zbyt ciężkie, chorzy są odpowiednio przygotowani do dalszej kuracji”. Akcja trwała już na dobre. Kobiety i mężczyźni, dzieci i starcy, chorzy, wygłodzeni, słabi. Nieliczni byli w stanie stać na nogach, niektórzy siedzieli, ale zdecydowana większość leżała – pod ścianami, na podłodze, po kilka osób w łóżku. Metr po metrze, piętro po piętrze, gmach był opróżniany.



ul. Stawki nr 6-8. Oczekujący na deportację do obozu zagłady.

YAD VASHEM, DOMENA PUBLICZNA

Czy w takich warunkach mogła zaistnieć szansa na ratunek? Nadzieja na pomoc ze strony innych czy zdolność jej niesienia? Możliwość ukrycia się czy ucieczki: gdy nad szpitalnym chaosem panowało czujne oko SS-manów, uzbrojeni Ukraińcy z niemieckich formacji pomocniczych i żydowscy policjanci. Po trzech godzinach w gmachu po-szpitalu pozostała garstka lekarzy i pielęgniarek, widok „pustych sal i ciepłych jeszcze łóżek” i nieznośny zapach ludzkiej tragedii. „Wszyscy chorzy – napisał pod koniec października 1942 r. w „Raporcie ze szpitala” nieznany autor, prawdopodobnie związany z „Oneg Szabat” – w liczbie ok. 950 osób wraz z ok. 50 osobami personelu zostali wysiedleni a szpital zlikwidowany”.

Niektórzy jednak walczyli. Adina Blady Szwajgier była lekarzem pediatrą. W okresie „Wielkiej

Akcji” robiła wszystko, by ulżyć najmłodszym: dzieciom umieszczonym w kilku salach na drugim piętrze. Z dołu dochodziły krzyki: „Szaulisi i Niemcy zbierali chorych z sal do wagonów”. Czy tego właśnie dnia stanęła przed najważniejszą w życiu decyzją ? „[Po latach] prawdziwej pracy w szpitalu – napisała w swych wspomnieniach – pochylałam się nad łóžeczkami, tak samo teraz wlewałam w te malutkie buzie ostatnie lekarstwo”. Nie była sama. Wraz z nią truciznę niemowlętom podawała Anna Margolis. Marek Edelman, świadek tych czynów, opowiadał: „Czyjaś litościwa ręka wlewa po kolei w rozpalone buzie obcych, chorych dzieci wodę z rozpuszczonym cyjankiem. Cyjanek to teraz skarb najdroższy, nie odkupiony. Cyjanek oznacza cichą śmierć, ratuje przed cierpieniem”. Piętro wyżej w jednym z pomieszczeń kobieta rodziła. Byli przy niej lekarz i pielęgniarka: „Kiedy dziecko się urodziło, lekarz podał je pielęgniarce. Ułożyła je w poduszce, przykryła drugą poduszką. Dziecko pokwiliło chwilę i ucichło. Ta dziewczyna miała dziewiętnaście lat. Lekarz nie powiedział jej nic, ani słowa – i ta dziewczyna sama wiedziała już, co ma zrobić”.



ul. Stawki, w głębi nr 6-8. 1944 r.

„Nie dam się!” – musiała pomyśleć Rachela Hoenigman. „Leżąc w szpitalu wiedziałam co się święci. Widziałam przez okienko wagony. Stały próżne”. Zbliżała się ta nieuchronna chwila. Siły porządkowe dotarły już na drugie piętro. Także po nią. Dopadli ją dwóch policjantów. Chwycili pod ramiona i wyciągnęli na korytarz. Miała im powiedzieć: „Przecież idę sama...”. Ruszyli więc w pościg za innymi pacjentami. Dla Racheli Hoenigman to był dar losu. Wsparty zdolnością podjęcia – w tak ekstremalnych warunkach – najważniejszej w życiu decyzji. „Uciekamy! Chodźcie ze mną – zawołała do współtowarzyszy, wypędzonych jak ona na korytarz – znam drogę na strych”. Być może strach w parze z bezsilnością, jakie zapanowały nad ludzką masą doprowadziły do tego, że tylko dwie kobiety podążyły w ślad za nią. Wygrały ? Kilkadziesiąt godzin życia. Bezcennych w okresie „Wielkiej Akcji”. To było jak – choćby tymczasowe – zbawienie. Zdołały ukryć się, każda z osobna, w beczkach rozrzuconych na strychu. Ile można przetrwać w takich warunkach: z wlekącym się czasem, w bezwzględny milczeniu, z resztką spleśniałego chleba i kubkiem stęchłej wody, w zamkniętej przestrzeni i z ograniczonymi do minimum ruchami ? Ile można wytrwać w takich warunkach ?

Szpital chorób wewnętrznych i zakaźnych – wyposażony w nowoczesny sprzęt, prowadzący także działalność badawczo-dydaktyczną – do 22 lipca 1942 r. mieścił się przy ulicy Stawki 6/8. Uchodził za jedno z niewielu w getcie miejsc, w którym Żydzi widzieli szansę na przeżycie. „Poza paroma wyjątkami – napisano w „Raporcie ze szpitala” – przedstawiciele władz przeprowadzający blokady nie wchodzili na teren szpitala, który był wyraźnie oszczędzany”. O takiej postawie Niemców mówił także Jakub Penson, gettowy lekarz, specjalista od chorób wewnętrznych. Wspominał, że tak samo mieli być traktowani lekarze: „Byli im potrzebni tak, jak potrzebni byli grabarze”.

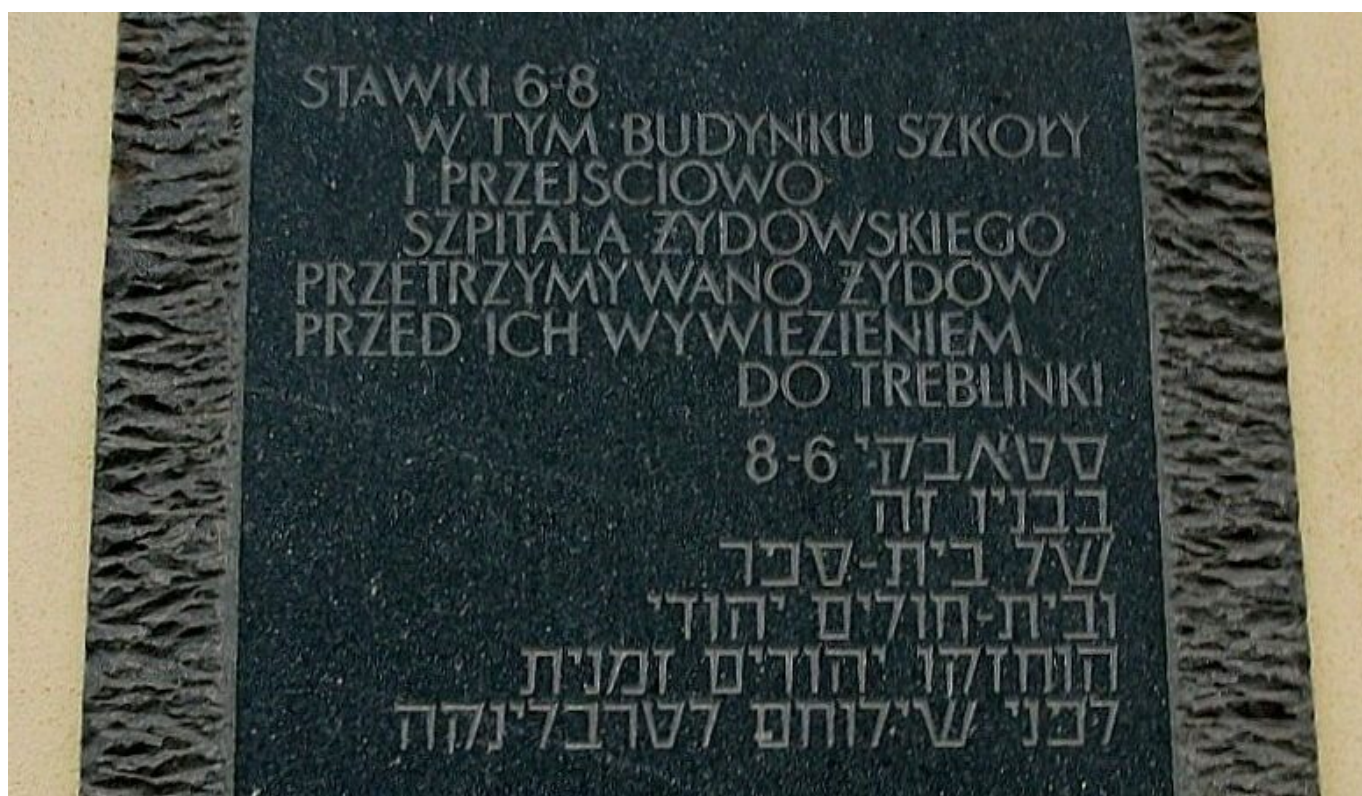


Po lewej budynki szkół, przy ul. Stawki nr 6-8

YAD VASHEM, DOMENA PUBLICZNA

W takich warunkach, z nadzieją na przeżycie, wielu spośród tych, którzy mieli pieniądze i znajomości (najlepiej jednocześnie w szpitalu i w żydowskiej policji) robili wszystko, by dostać się do szpitala. Niektórym niósł pomoc personel szpitala: „Żeby wyciągnąć człowieka z Umschlagplatzu, trzeba było udowodnić Niemcom, że jest naprawdę chory. Niemcy do ostatnich chwil podtrzymywali w ludziach przekonanie, że jadą tymi wagonami do pracy, a pracować może przecież tylko zdrowy człowiek – opowiadał Marek Edelman w „Zdążyć przed Panem Bogiem” Hannie Krall – Pielęgniarki łamały nogi ludziom, których należało ratować. Opierały nogę o drewniany klocek, a drugim klockiem uderzały”.

W raporcie „Likwidacja żydowskiej Warszawy” sporządzonym przez żydowskie organizacje konspiracyjne w listopadzie 1942 r. dla Rządu RP w Londynie, jednoznacznie określono przebieg „Wielkiej Akcji”: „Nie dali Niemcy nikomu ani chwili wytchnienia, ani jednej chwili do namysłu”. Szpitale w warszawskim getcie były wówczas „wędrowne”. Na ten na Stawki 6/8 wyrok padł rankiem 22 lipca 1942 r.: nakaz opuszczenia szpitalnych gmachów w przeciągu nie więcej jak czterdziestu godzin. „Sprowadzono wozy aryjskie i rozpoczęto w szalonym wprost tempie tę jedyną w swoim rodzaju ewakuację”. Lżej chorych wypisano, pozostałych pacjentów przekazano do innych ośrodków leczniczych na terenie getta – do szpitali na ulicach Leszno 1 i 80 oraz Elektoralnej 12. W piątek – 24 lipca – gmachy szpitalne oddano Niemcom.



Tablica przy ul. Stawki.

FOT. JANUSZ WĄŻ, MGW

Po nieco ponad trzech tygodniach rozpoczął się ruch szpitali w kierunku powrotnym: na Umschlagplatz. Wpierw – 13 sierpnia – Niemcy nakazali przenieść szpital z Leszna 80. Potem – 6 września – to samo stało się z pozostałymi szpitalami. Sprzęt medyczny pozostał. Na Stawki 6 – do budynku, w którym wcześniej mieściło się około 300 łóżek – dotarło około 1100 osób: personel i chorzy. W „Raporcie ze szpitala” napisano: „Stan tego na krótką metę obliczonego szpitala był wprost tragiczny. O stawianiu łóżek, tworzeniu sal szpitalnych nie mogło być mowy”. Budynki, przez które w tak krótkim czasie i z takim natężeniem przewinęły się dziesiątki tysięcy ludzi, bardzo szybko uległy zniszczeniu: „Wszystkie prawie pokoje i korytarze były pokryte lepkiem błotem, składającym się z mieszaniny moczu, kału i pyłu. Ludzie brodzili w tym błocie – donosił Henryk Makower, gettowy lekarz – Doprowadzenie sal i korytarzy do porządku było ciężką pracą dla naszego wykończonego i wygłodniałego personelu”.

Co w świadomości pacjentów oznaczała taka wędrówka szpitali ? Czy przewagę miała nadzieja, że unikną śmierci, czy świadomość, że zbliża się kres życia ? Żydowski policjant, Samuel Puterman zanotował: „Optymiści z przekonania czy z musu, odetchnęli z ulgą, kiedy okazało się, że chorym przydzielono jeden z gmachów Umschlagplatzu, który przemieniono w ciągu paru dni w szpital”. Według H.Makowera, większość chorych była pesymistami: zdawała sobie sprawę, że powrót na Umschlagplatz oznacza wywózkę do obozu zagłady w Treblince. Już pierwsze dni września wskazywały, co czeka szpital na Stawki 6, chorych i lekarzy. „Wpada do szpitala SS-man, wzywa lekarza naczelnego i mówi, że jedzie transport na zachód, na kolonie, potrzebny jest lekarz, bo jakże może jechać bez lekarza – relacjonował Jakub Penson – W kulturalnym państwie bez opieki lekarskiej transport się obejść nie może. Trzeba więc zgłaszać się na ochotnika. Wtedy jeszcze nie brali lekarzy do Treblinki, ale zdarzył się taki kaprys, żeby czasem ich brać”. 10 września dał odpowiedź na pytanie: co dalej ? Tego dnia 156 chorych wywieziono do Treblinki. Wraz z kurczeniem się liczby ludności żydowskiej w getcie, Niemcy postanowili zredukować personel szpitala. „Numerki życia” rozdzielali ordynatorzy Anna Braude Heller (szpital dziecięcy) i Józef Stein (szpital dorosłych). 12 września doszło do likwidacji szpitala na Stawki 6. „Powrót szpitala na ul. Stawki – napisano w raporcie pt. „Likwidacja żydowskiej Warszawy” – okazał całą złudność nadziei żydowskich na koniec wysiedlenia”.

„Tu jest śmierć i tam jest śmierć, schodzimy” – wyszeptała 14 września 1942r. Chanarinowa, która z Rachelą Hoenigman i jeszcze jedną kobietą, znalazła schronienie na szpitalnym strychu. Słowa te na krótką chwilę zawisły w strychowej duchocie. Szybko ich miejsce zajęła wypowiedziana już głośno decyzja: „Schodzimy!”. Dwie kobiety opuściły poddasze. Szybko. Na dół. Na Umschlagplatz. Podały się. Psychicznie i fizycznie nie wytrzymały. Rachela Hoenigman dotrwała do 15 września: „Wiedząc, że wagonów nie ma, zeszłam ze strychu”. Natychmiast zebrała cięgi. Żydowski policjant bił ją, krzycząc: „Moją żonę i dziecko wzięli, a ta stara się uratować”. Ratunek przyniósł jej inny, znajomy policjant. Przez kilku godzinach trwała w niepewności. Wreszcie popołudniu Niemcy zdecydowali kilkadziesiąt osób, wśród nich Rachelę Hoenigman, skierować do niewolniczej pracy w szopie Tobbensa. W drodze zdołała uciec. Dotarła do swych bliskich przebywających w kryjówce na ulicy Nowolipie. Zaczęła od słów: „Trzeba na nowo rozpocząć życie”.

Kobieta, która 12 września 1942 r. na Stawki 6 urodziła dziecko, przeżyła swą tragedię, getto i wojnę. Po wszystkim – została pedagogiem. Adina Blady Sz wajgier i Anna Margolis dostały „bilety życia”. Do końca swego życia służyły potrzebującym i nauce.

dr Paweł Wieczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2021-06-18

Data wydruku: 2023-05-27 08:52

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/szpital-zycia-i-smierci-stawki-6/>